MONITOR

Na R. P. 1771.

Nro: XX.

Dnia 9. Marca.

I.

Ardua probant virtutem.

WOlałby nigdy mężem ſię nie rodzić,
Kiedy miał czynić wſtyd imieniu temu,
Albo w ſpodnicy nie w kontuſzu chodzić,
Y oddać rękę wrzecionu wartkiemu,
Kto zaraz z placu poczyna uchodzić,
Jak tylko ſzczęście natrze przeciw niemu:
Trzeba ſię ſtawić y dotrzymać pola,
Trudność ieſt chwały naſienie y rola.

II.

Ztąd laur wyniknął na Hektora ſkronie,
Ktory nie licząc ſztab tyſiąc, w żelezie
Między zbroynymi ſam Achiwy tonie,
Przy iedney chwały nieśmiertelney ſpezie.

T Ztąd

Ztąd urodzona sława, w paragonie.
Z Bogami o bok Juliusza wiezie:
Tego lub Neptun falmi silno miota,
Styr iednak trzyma w kontr stoiąca cnota.

III.

Y coż dokazał? kto, gdy zefir wieie,
Pomyślnym wiatrom wydmy żaglow daie?
Y kiedy Thetys gładko się posieie,
W ten czas ią nosem okrętowym kraie.
Odważny Jazon na maszt dźwiga reie,
Lub mu się w oczach Nereusz rozstaie.
Wre falą morze, pieni się y wzdyma,
On przecie rudel w swoich ręku trzyma.

IV.

Idzie Herkules w poczet święty Bogow,
Y piie nektar z Jowiszowey czary.
Ze Achełowi ostrych przytarł rogow,
Y straszne zgromił Ereba poczwary;
Ponaszpilawszy bodnych w klawę głogow,
Nemeyskie z strachu uwalnia koszary,
Lwy, hydry, dziki, ściele y niedźwiedzie,
Takim gościncem cnotę praca wiedzie!

V.

Groźny Annibal Tarpeyskim pałacom,
Na nieśmiertelnym pisze imię cedrze,
Ze nie ustąpił szarwarkowym pracom,
Aż się przez Alpy w Auzonią wedrze,
Nie wstyd go było oddać ręce gracom,
Marsowy demesz piastuiąc przy biedrze,
Jeszcze w tym nie masz żadnego pokoiu:
Czy więcey octu tam wylał, czy znoiu;

Et

II.

Et litterati moriuntur.

W iednymże grobie ściele idioty,
Ludzkiego życia Smierć udzielna pani,
Wktorym nad płanet Niebieſkich obroty
Wylatuiące grzebię głowy; ani
Rożni ſenſatow od grubey proſtoty,
Rownie śmiertelną wſzyſtkich koſą rani;
Zaden dekretu tego nie wyſkrobie,
Bydź wſzyſtkim trzeba w nieuchronnym grobie.

II.

A lubo rożne ſą fortuny ſtopnie,
Po ktorych naſze poſtępuie życie:
Ten nayiaśnieyſzych maieſtatow dopnie,
Albo mu odda purpurę powicie:
Tenby gurował, lecz go ſzczęście chopnie
Mankutem, w pierwſzym zaraz gaſząc świcie:
Ten do lemieſza, ten do berła zdatny:
Temu ſąmodział, à ten Pan bławatny:

III.

Jednaka przecież czeka wſzyſtkich Parka,
Tymże prowadząc włoknem życia przędzę,
Pilna bezſennie ſwoiego zegarka,
Strzyże axamit, tnie y proſtą nędzę,
Od roſtruchana weźmie y od garka;
Na coż mozg ſobie mądrą pracą wędzę,
Schnie laur Parnaſki, y twoie tak marnie
Gaſną uczony Kleancie latarnie.

IV.

Nie złoży Pallas od śmierci kałkanem,
Choć go Meduzy warkocz wężem ſnuie,

Ani Apollo fwym zbroyny kołczanem,
 Lachezy mściwey grotu upilnuie,
Grobowe prochy wynoiżąc tumanem,
 Troynożne Delfu ftoły zafypaie.
Upadła Stoa, y Minerwy fowie
Dała po mądrey Libityna głowie.

V.

Po Tufkulanie fzukam Cicerona,
 Oyca wymowy y Rzymu obrońcę,
Pytam fię, kędy leży głowa ona,
 Ktora wolności ftanęła za fzońce?
Kiedy zwaśniona Katyliny ftrona.
 Swobodnym rządom gotowała końce?
W ziemi fię tarza! tylko Filippiki,
Potomne za fkarb chowaią Kroniki.

VI.

Nie ftowa, ale Hybleyfkie pafieki,
 Z uft miodopłynnych toczył ftodki Plato,
Płynął Cyneafz perłowemi rzeki,
 Brwi fwey rufzeniem Senat wzrufzał Kato;
Y tych łakome w fię połknęły wieki,
 Maiąc od Bogow dane prawo na to:
Ze y Uczonych czeka truny wieko,
Ległeś tu Kracie, legniefz y Seneko.

VII.

A ty coś Uczniom kategoryami,
 Pomącił mozgi byftry Stagiryto!
Kędyś fię podział z fwemi Euryppami?
 Niefie cię z świata Charonta koryto.
Przepadły thefes y z fyllogizmami,
 Jednakie z proftą płacifz zgraią myto;

To

To tylko z tobą nie pogrzebły doły,
Że y umarły mieszasz ieszcze Szkoły.

III.

Litteræ conciliant factis immortalitatem.

I.

Cokolwiek słońce swym okrąża biegiem,
Ognisty pędząc cug po zodyaku,
Czy nad Ryfeyskim chłodzi promień śniegiem,
Czy w wspak chodzącym tchnie gorąco Raku,
Czy się tam wozi, gdzie z licznym szeregiem
Mars Krymski płynie na Euxin w saydaku,
Wszędzie swe umbry przy Febowey funie
Rzuca śmierć, iaśne gaszac dzieła w trumie.

II.

Nic się iey prawom sprzeciwić nie może,
Storęczne łamie Bryarea siły,
W kwietniu powarzy Listopadem roże,
Y nieśmiertelny laur wtrąca w mogiły.
Ty sam nad iey moc wyżey stoisz Boże,
Twoich lat żadne iey nie zmogą żyły,
A drugiey dałeś przywiley mądrości,
Że w nią nie biie piorun śmiertelności.

III.

Kruszy starością nie złomne marmory,
Y Cedry czerwem wiekow poźnych toczy,
Pnie się na Alpow krzemienistych gory,
Na piramidy Memphickie wyskoczy,
Podobne w sferach niebu Cyra dwory,
Do Ziemi ręką kosowładną tłoczy;
Jedna iey Mądrość met nie zbity kładzie,
W samey się widzi zwalczoną Palladzie.

IV.

IV.

Ta wieczność daie nieśmiertelnym czynom,
Ze ich wiek żaden nigdy nie zagrzebie,
Ta o bok z Bogi Ziemskim każe synom,
Na Empireyskim mieć dziedzictwo niebie;
Stanie Atlantem y planet ruinom,
Y ciebie dźwignie padaiący Febie:
Że Swiat nie uwiądł w ogniach pogrzebowych,
Krynicom winien wód Hipokrenowych.

V.

Jakżeby z swoich obalin wzniesione
Iliam stało, cna Bogow robota?
Agamemnona szturmem obalone,
Gdyby nie piękna Homera ochota?
Ktorego rymem z rumow podźwignione,
Widzi, czyia go więcey szczyci cnota:
Jak Hektor idzie na Achiwy mężnie,
Jak szturm odpiera Eneasz potężnie.

VI.

Wiemy, że pławił Tybr Kokles w pancerzu,
Kiedy na moście oparł się Porsenie,
Wiednym Rzym wszystek salwował puklerzu,
Przy iego zbroi idzie słonce w cienie:
Mars się na płytkim podparłszy koncerzu,
Tak dzielney z nieba przypatrywał scenie.
Zyie po życiu, bo go śmierci blady
Przez swoie wyrwał Liwiusz Dekady.

VII.

Dział nie potrzeba przeciw Libitinie,
Bo się granatow ani kul nie boi:
Nie trzeba męża w mocnym stawiać klinie,
Zaden iey pałasz szyie nie odkroi,

Aia-

Aiaxa pod ſię y Patrokla zwinie,
Y ſam ſię ſilny Alcyd nie oſtoi:
Ale to na śmierć naywalnieyſze ſzyki,
Wieczność nioſące Uczonych Kroniki.

IV.

Latere non poſſunt Magnorum crimina.

I.

Trudno poſzukać pary Fenixowi,
Bo ſię ſam ieden w Arabii rodzi.
Samych to Bogow ſekret, że Nilowi
Zgadną, zkąd płynąc Egipt ſobą chłodzi.
W powietrzu wiſieć ciężko kamieniowi,
Ktory do centru ſwego na doł godzi:
Alec nie mnieyſzy trud purpurom dały
Nieba, żeby ich świat nie widział cały.

II.

A iako zgaſić nie podobna ſłońca,
Ktore za cieniem chmur promieniem ciſka,
Jako wiecznego BOGA wieść do końca,
Praca nad wſzyſtkie prac trudnych nazwiſka:
Jak Paktol z Tybrem złączyć, planet tońca
Zatrzymać, ſprawa dziełom Bogow bliſka:
Tak dać zaſłonę nayiaśnieyſzey złości.
Coś nad śmiertelney pojętość mądrości.

III.

Jm w wyżſzy wyroſt doſtoyność ſię dźwiga,
Y mnieyſze drugich fortuny przechodzi,
Tym ludzkie oko prędzey ią dościga,
Y nayſkrytſzego w klar cienia dochodzi.
Dawna tą parą zprzymierzona liga,
Ze Tron cenzurę o bok z ſobą wodzi,
Połnoc południem, Heſper zorzą będzie,
Tak y przez umbry widać Pana wſzędzie.

Nie-

IV.

Niechay w troiaki mur rzuci zasłonę,
Jakiey y Perska forteca nie miała,
Cud świata, gdy się mocno w każdą stronę
Wzwyż stołokciową kortyną odziała,
Widać y przez te fabryki koronę,
Nie zakryie iey y Kaukazu skała.
Darmo się w płoty grodzisz y parkany,
Przeniknie oko poddanych te ściany.

V.

Y tać iest w szczęściu nieszczęśliwość Panow,
Ze się skryć dla swey nie mogą wielkości,
Radziby w zamian szli prostych Ziemianow,
Y uniżyli stanu wspaniałości.
Ale daremno szukacie tumanow
Na umbrę grzechom; też same iasności,
Nayiaśnieyszemi co was czynią, ia tu
Swiadek, całemu pokazuią światu.

VI.

Przysute prochem leżą perspektywy,
Ani ich lustru trą Astrologowie,
Kiedy się zaćmi rak wsteczą leniwy,
Albo odmienią klar Ledy synowie . . . *
Niechże się pocznie ćmić blask słońca aby
Trochę, szoruią zaraz astrolaby.

VII.

Tak lubo grzeszą nie poczesne chaty
Złoto-wierzowym chrostem wyplecione,
Dla swego szczęścia osobney prywaty
Nie będą ludzkim okiem postrzeżone.
Wszystkich źrzenice patrzą w Majestaty,
Y w sprawy tronow iak w tęczą wlepione.
Zaćmi się złoto nayiaśnieyszey skroni,
Wnet o tym sława w uszach świata dzwoni.

* *dwa wiersze następne w MS. opuszczone przez niebaczność kopisty.*